№ 43. Rok IV.

GAZETA PRZEMYSŁOWO-RZEMIEŚLNICZA.

PISMO TYGODNIOWE Z RYSUNKAMI.

REDAKCJA,
Ekspedycja i Skład Główny.
przy ulicy Chłodnéj Nr 10.

WARSZAWA.
Dnia 11 (23) Października 1875 r.

Opłata kwartalna.
w Warszawie . . . . . . Rsr. 1.
na prowincji z przesyłką Rsr. 1 kop. 30
Egzemplarz pojedynczy kosztuje kop. 10

Cena ogłoszeń: od wiersza lub za jego miejsce po kp. 5, albo ½ kop. za 5 liter.

Posiedzenie członków zgromadzeń rzemieślniczych.

W jednym z ostatnich numerów *Kurjera Lubelskiego* spotkaliśmy się ze sprawozdaniem z Sessji kwartalnej zgromadzenia Mularskiego w Lublinie. Sprawozdanie zaznacza oprócz wpisania do terminu 8 uczniów, następne uchwały:

1). Aby każdy czeladnik składał do cechu po kop. 25 na światło, szpital i na zapomogę w czasie choroby;

2). Aby każdy majster posyłał do szkoły swych terminatorów;

3). Aby poprosić pp. budowniczych o dawanie uczniom mularskim lekcji rysunków.

Sprawozdanie podpisane przez starszego Zgromadzenia p. Jana Dobrowolskiego.

Pomijając na teraz ważność niektórych cechów zgromadzenia mularskiego w Lublinie, zwracamy obecnie tylko uwagę na sam fakt ogłaszania sprawozdania z posiedzeń Zgromadzeń rzemieślniczych. Dotychczas u nas zgromadzenia nielubią publikować swoich postanowień; owszem starają się nawet nieraz, postanowienia swe otaczać grubą zasłoną. Najwyżej że ogłoszą—o ilości uczniów zapisanych do terminu i nazwiska czeladników na majstrów wypisanych. A jednak ogłaszanie choćby w skróceniu tak jak w Lublinie, uchwał zgromadzeń, mogłoby być wielce pożytecznem dla rzemieślników. Najprzód—ujawniałaby się wewnętrzna działalność cechów, którym już wielu zaprzecza racji bytu—powtóre dałaby możność zwrócenia uwagi osób znających się na rzeczy, na uchwały, które pozornie wydając się odpowiednie, mogą złe skutki za sobą pociągać—potrzecie,—budziłaby się emulacja pomiędzy zgromadzeniami do dobrego, i pożyteczne postanowienia przyjęte w jednem zgromadzeniu, znalazłyby chętnych naśladowców nieraz w innych zgromadzeniach.

Ogłaszanie takich sprawozdań nie jest znowu rzeczą uciążliwą. Przy każdem zgromadzeniu jest pisarz, który uchwały każdego posiedzenia z łatwością z księgi protokułów streści i prześle sam do któregokolwiek z pism Warszawskich, a najwłaściwiej do niniejszej Gazety—która podobne sprawozdanie z chęcią i bez żadnej opłaty w swych szpaltach pomieści. Byle więc tylko Panowie starsi Zgromadzeń chcieli, a sprawozdanie z sesji kwartalnych i innych mogłyby być ogłaszane publicznie. Początek jednak i tu wydać się może niejednemu przytrudny. Tak bywa zawsze. Należy więc by starsi śmielszej natury dali przykład z przysyłaniem sprawozdań. Skoro kilka takich sprawozdań znajdzie się, przybędą i inne i sami rzemieślnicy wkrótce cieszyć się będą, mając ciągłe powiadamiania o tem co się dzieje między wszystkiemi zgromadzeniami rzemieślniczemi. Dziś zapada nieraz bardzo wiele postanowień bardzo praktycznych i pożytecznych, które trzymane jednak w ukryciu, nie oddziaływają na innych, i mogąc uczynić wiele dobrego, czynią go o wiele mniej. Gdy zaś jest sposób robić lepiej—zachęcamy do tego sposobu, i niech nam wolno będzie spodziewać się, że zachęty nasze znajdą przyjęcie u chętnych do wszystkiego co jest dobrem, starszych majstrów zgromadzeń rzemieślniczych.

POGADANKA RZEMIEŚLNICZA DZIEWIĄTA.

Wszelkie rzemiosła u nas rekrutują się z klasy niższej. Winą tego przesądy oddawna zakorzenione, a może też i prowadzenie się pp. rzemieślników odstręcza ludzi zamożniejszych do oddawania synów do rzemiosła. W czasach kiedy szlachectwo nadawało prawa i przywileje, kiedy tylko klejnot herbowy był cechą człowieka, nic dziwnego, że rzemiosła należały do zajęć hańbiących. Każdy uważał za właściwe nosić szablę, walczyć szablą i zdobywać sobie szablą imie i zaszczyty, jak z wstrętnem

pocięglem, heblem lub piłką, ciężką pracą zarabiać na życie. Z postępem cywilizacji, a raczej z rozwianiem się idei szlacheckich, przemysł i rzemiosła nabrały pewnego znaczenia, chociaż długi czas zajmowali się nimi tylko cudzoziemcy, dowodem, że dotąd pozostały od nich pamiątki w prawie mieszczańskiem i w nazwach czy to samego rzemiosła czy też narzędzi używanych w rzemiośle.

Na grobach wielkich wojowników stanęły trwałe pomniki, miecze zamieniono na lemiesz, gospodarstwo rolne stało się jedynym zajęciem ludzi rozpamiętywających minioną przeszłość. Pług oracza niejednokrotnie do dziś trąca kości poległych i wydobywa szczątki dawnych zbrój i pancerzy, są to nabytki nadzwyczaj cenne przez historją, w przemyśle, bez wartości, bo rdza przejadła stal polerową i uczyniła ją niezdatną do przekucia, na kosę, nóż lub rydel.

Rolnictwo, to jest uprawa ziemi, zgromadziło rozproszone grona, wytworzyło rodziny przywiązane do gleby, którą użyźniali krwią ich przodkowie. Wkrótce zbrakło prawie chleba dla chcących pracować. Obejrzano się tedy po za siebie, czekały inne prace zdolnej ręki. Rzemiosło uprawiane przez cudzoziemców, równie obiecywało pewne korzyści, było pracą godną obywatela, bo korzystał z niej cały kraj, cały naród. Powoli zatem powstały warsztaty, ludność chętna z ochotą brała się do rzemiosła.

Upłynęły lata, a dotychczas jednaki stan ludności naszej roboczej. Rzadki wypadek, by szlacheckie dziecię, zajmowało się heblem lub igłą. Dopiero z końcem obecnego stulecia przejawiają się częściej podobne fakta, do czego doprowadziła potrzeba.

Stan urzędniczy wymaga kwalifikacji naukowej, prawo, ukończenia zupełnego edukacji, zniesiono klasztory, jedyną ucieczkę klasy ubogiej, prywatne miejsca zajęli podupadli posiadacze ziemscy lub zbankrutowani synowie obywatelscy, pozostało zatem rzemiosło.

Skutkiem tego, rzemiosła u nas stoją niezmiernie nisko i nie dadzą się porównać do zagranicy. Rzemieślnik u nas ciągle nie ma najmniejszej oświaty, jest to machina wdrożona, do ciągnięcia dratwy, wbijania ćwieka lub wodzenia pilnikiem. Temu równie przypisać należy i dziedziczność. Ojciec był krawcem i syn sposobi się na krawca, dzieci jego zapewne w niczem nie odmienią sposobu widzenia. Chcąc ażeby proceder jaki prosperował, *aby jakie rzemiosło odznaczyło się postępem, potrzeba wprowadzić nowy żywioł—klasę ukształconą.* Smutną musimy wyznać prawdę, że zaledwie pp. majstrowie są piszący i czytający, a cóż dopiero mówić o rysunku tym jednym środku, wzmożenia rzemiosła. Dla tego nie słyszemy wcale, o ulepszeniach, o wynalazkach, o samodzielności jakiego pracownika. Różnicę stanowi trwalszy lub mniej trwały wyrób, większa lub mniejsza sumienność w sprzedaży, ot i wszystko.

Z braku oświaty, wyradza się owcze naśladownictwo i trzymanie się form i zwyczajów prastarych. Te same przepisy w przyjmowaniu, zamawianiu i wyzwalaniu pracowników pozostały od dawna. Czy są one dobre lub szkodliwe, czy wspomagają rzemiosło lub nie, nikt nie zważa, bo przestrasza go wszelka nowacja, więc też idzie to sobie utartym torem, a Bóg wie czy kiedyś zabłysną lepsze chwile.

Jak powiedziałem na wstępie, rzemiosła rekrutują się z klasy ubogiej, z warstw najniższych. Syn chłopka lub biednego mieszczanina, poświęca się zawodowi szewckiemu, ślusarskiemu, stolarskiemu i t. d. Zwykle przybywa pan ojciec z niskim pokłonem do majstra kunsztu szewckiego, prosząc go o przyjęcie pod wysoką swoją opiekę, bębna, który w domu na nic nie przydatny, błąka się samopas po ulicach i niejednokrotnie psotami sprawia rodzicom dotkliwe przykrości. Pan majster nie odmawia swej łaski, zwłaszcza gdy chłopak rumiany, zdrów i silny. Umowa w tym razie krótko się załatwia; ojciec obowiązuje się dać ubranie, czasem podesłać kaszy, krup, kartofli lub jajek, pryncypał ze swej strony, gwarantuje, *wyprowadzenie synalka na człowieka.* Następuje konieczny traktament, w miarę zamożności ojca i w miarę serdeczności majstra, dalej uścisk serdeczny i admonicja ze strony opiekuna: „*aby pan Maciej pocięgła nie żałował*“ ze strony zaś pryncypała sumienne spełnienie przyjętych obowiązków. Co prawda pryncypał, nie tylko, że obdziela pocięglem praktykanta sumiennie i gorliwie, ale czasem przesadza, bijąc bez litości za najmniejszy figiel, za drobne przekroczenie.

Chłopak tedy zostaje *na kondycji* i na pierwszy początek swej praktyki, zostaje literalnie skułakowany przez kolegów i czeladników, aby wiedział, że choć pryncypał ma władzę ojcowską, oni jednak korzystając z przywilejów miejscowych równie pewne prawa posiadają. Jest to tak zwany *zapis*, bo o terminie, czyli o rozpoczęciu istotnej nauki nie ma mowy. Przybylec zwykle jest bardzo młody, żeby więc nabrał siły do cięższego i trudnego zawodu, spełnia czynności podrzędne. Do niego zatem należy noszenie przedewszystkiem wody, jeżeli umie, rąbanie drzewa, chodzenie z koszem za panią majstrową do miasta, bawienie dzieci w czasie jej nieobecności, zamiatanie izby. Przy tych obowiązkach często obrywa kułaki, niejednokrotnie pocięgiel jeździ po grzbiecie, czasami dzieciaczki pana majstra doświadczają swych sił, na pokornym chłopczysku. Trwa to rok lub dwa. Kiedy nareszcie dostatecznie obznajmił się z czynnościami domowemi, rozpoznał miasto, wie gdzie najtańszy i najlepszy *salceson szwabski*, gdzie kredytują wódeczkę i skoro wreszcie odcina się nie źle, parę razy *wyczubił* koleżków i podbił oko synowi pana majstra, pryncypał przekonywa się o dojrzałości malca, zaprasza p. ojca i matkę, i odbywa się tak zwana uroczystość w fachu rzemieślniczym: *termin, terminowanie.*

II.

Przyjęcie do terminu.

Dziwna rzecz, że u nas wszelkie obrządki, wszelkie wypadki donioślejszego znaczenia, wszelkie fakta, wszelkie uroczystości rozpoczyna i kończy pijatyka. Ktoś się urodził, ojciec wyprawia bibę — chrzciny, kumowie i kumoszki, i cały zastęp świadków i świadkowych upić się musi — zaręczyny, jest wódeczka na stole, ślub, wesele bez trunków wygląda jak cielę bez ogona — pogrzeb, wszystko co żyje, koi boleść w kuflach bawarskiego piwa; zakłada się nowa fabryka, kamień węgielny oblany być musi winem — majster sprzedaje powóz lub inny jaki wyrób, litkup to część nieodłączna sprzedaży — nadeszło święto, imieniny lub pamiątka jakiej uroczystości familijnej, pij wódkę, przyjmujesz czeladnika, upij się także, wyzwalasz terminatora, nowy kłopot, kto zakupi kosze z bawarem.

Tak też odbyło się i przyjęcie do terminu. Ojciec zaprosił do bawarji, cały skład warsztatów, wypili po kieliszku wódeczki, potem przekąska, a potek *kuflowanie aż do nocy.* Podchmielonego tatusia sprowadzono do domu, nowa pijatyka imieniem synka, który wchodząc w zacne grono, jako czynny jego członek, uczęstować musiał towarzyszy Popijano aż do rana, we dnie mała drzemka i poprawiny, ledwie na drugi dzień wróciło wszyst-

ko do normalnego stanu i gdyby nie podbicie oka starszemu czeladnikowi, któremu jakiś aspirant do owego kunsztu, w zapale krasomówczym, kułakiem naznaczył, gbyby nie ból głowy pana majstra i mdłości pani majstrowej, przyjęcie do terminu, nie pozostawiłoby żadnej pamiątki.

Rozpoczęła się tedy nauka! Śmieszne słowo! A któż myślał o nauce, może pan majster lub czeladnik, broń Boże. Wprawdzie dano mu starę cholewę, do przeszywania dratwą, wprawdzie pomagał czeladnikowi do kręcenia takowej, ale się na tem skończyło. Jak dawniej latał do miasta, jak dawniej rąbał drzewo, tylko w bawieniu dzieci i noszeniu wody, zastąpił go kto inny, następca. Tego obowiązkiem obecnie było odnoszenie naprawek do domów, a w niedzielę, za majstrem szedł ze świeżą robotą. Już teraz co Niedziela otrzymywał świeżą koszulę i czyścił buty dla starszego czeladnika oraz dla majstra, jak niemniej utrzymanie w porządku wszelkich narzędzi, było jego zadaniem.

Spytacie się zapewne, kiedyż chodził do szkoły?

Kiedy? Nigdy.

Pan majster nie uważał za stosowne pozbawić się koniecznej pomocy. Chociaż przepisy wymagały, aby go zapisano do klasy rzemieślniczej, że jednak kunszt szewcki nie wymaga nadzwyczajnych kwalifikacji, chłopak w domu kształcił się, słuchając kłótni między czeladnikami lub sporów majstrostwa. Co się tycze samego kunsztu, naprzód szył cholewy, potem odrywał obcęgami stare podeszwy, krajał obrzynki na składy do obcasów i przyszywał uszka.

Po latach czterech nauczył się robić przyszczepki, czasami wbijał śpilki lub też szkłem czyścił podeszew. Tego aż zanadto. Czas wyzwolin jeszcze daleki, tem więcej że chłopak nadzwyczaj sprytny u *Kundmanów* miał łaski, najzręczniej załatwiał sprawunki, nigdy bez pieniędzy nie oddał roboty i pani majstrowa lubiała passjami „*bestję swywolną Janka!*“

Oto obraz z wielkich u nas terminów — obraz wcale nie powabny, majster dba tylko o siebie, o własną kieszeń, o terminatorach wcale nie myśli. Rad że ma popychadło, a czy to popychadło, ma wyobrażenie o Bogu, o życiu, o obowiązkach człowieka, czy się uczy lub nie; czy będzie kiedyś człowiekiem, lub pozostanie niemem bydlęciem, wszystko jedno. Kiedyż, jeżeli nie w terminie, najdogodniejsza sposobność kształcenia młodego umysłu? Wówczas kiedy wszystko drży życiem i siłą zdrowia, swobodą myśli, kiedy chłopak bystry jak iskra, chwyta niezwykłe dla siebie wyrażenia, wysila płodną myśl na figle— pora najstosowniejsza do posiewu. To dziecko przejęte wszelkiemi narowami, zbałamucone ulicznem życiem, —w szkole odetchnęłoby swobodą, nauka przyjęła by się niezawodnie. Wszystko zagrałoby w młodocianym organizmie życiem innem. Jedna myśl, jeden ustęp pełen rozsądku zapaliłby tam żądzę nauki. Z jednej książki przeczytanej na razie, ten filozof uliczny wyprowadziłby cały obszar wniosków, wiodących do praktyki życia.

Niestety! wzbroniony mu przystęp do krainy wiedzy, pan majster czytający z jąkaniem kurjera, nie myśli wcale o umyśle oddanego sobie w opiekę. Czyliż nie odpowie za duszę i umysł tego dziecka? Czyliż kiedy ten sam terminator, nie przeklnie jego pamięci? Skarżą się wszyscy na niewdzięczność, nieprzychylność swoich pomocników, niechże przyznają sami, czy usposobili ich serca do szlachetnych uczuć, czy pozostawili w umysłach młodych insze wspomnienie, nad dotkliwe pamiątki razów pocięgla?

O smutne to, ale i haniebne zarazem.

Kto poważył się przyjąć na siebie obowiązki ojca, niech jak ojciec kształci pupilla, niech pamięta, że zguba człowieka, że pozostanie w ciemnocie dziecka, jest zbrodnią krzyczącą o pomstę do Nieba. Biada tym promoterkom pocięglowym, biada im, gdy z ich warsztatów, ani jeden nie wyjdzie skończonym człowiekiem. Biada im, gdy obok ciemnoty, swarami domowemi, bójkami w bawarji, zwierzęcem upijaniem się, wrażą w duszę terminatora wstrętny obraz, i od chwili do chwili najwstrętniejsze nałogi.

Nie przeczymy, że są wyjątki, że majster daje z siebie najpiękniejszy przykład, pracy, oszczędności, wzorowego pożycia, że karmi otaczających go słowem prawdy i nauki, ale ogół zasługuje na potępienie. Nie dziwmy się zatem, że rzemiosło zostaje w pogardzie, że rzemieślnik ma wzbroniony przystęp do lepszych towarzystw, że społeczeństwo obchodzi się z nim po macoszemu.

Przyczyny tego, w początkowych przysposobieniach terminatorów; w traktowaniu ich nie jako ludzi, ale jako roboczych wołów.

III.

Wyzwoliny.

Ukończyły się nareszcie termina próby, terminator wyuczywszy się jako tako rzemiosła, podparty nadto troskliwą zawsze opieką ojcowską, przechodzi w nową epokę życia... zostania *Czeladnikiem.* Długo jeszcze wzdragał się majster, dąsała majstrowa, srożyli koledzy, przycinali *próbanci*, z dniem każdym przecież zbliżała się uroczysta chwila wyzwolin. A nie tak to łatwo, przejść ów szczebel hierarhji rzemieślniczej, nie dosyć, że pan majster, jako Sędzia, może jednem słowem pokonać przeciwnika, zniszczyć jego nadzieje, nie dosyć że pani majstrowa, jako najbliższa Ochmistrzyni i wyrocznia moralności przyszłego czeladnika, może wydać ukryte tajemnice; nie dosyć że panowie cechowi, mogą, idąc za niezbyt przyjaznym nastrojem humoru, uznać termin wyzwolin za zbyt wczesny, ale jeszcze wyzwalający się terminator obowiązany wyrobić przedmiot prawdziwie kunsztowny — *majsterstück*, dzieło zaświadczające o jego guście i znajomości fachu.

Któż nie ma zazdrosnych, kto nie trafił na życzliwych nieprzyjaciół, na fałszywych kolegów. Biedny chłopczyna bez rady i pomocy obejść się nie może. W budowie owego wielkiego dzieła, gra najwięcej myśl majstra, jego rada, jego pomysłowość, jego smak. W wykończaniu szczegółów pomoc współkolegów. A jeżeli pan majster, nie życzy sobie wyzwolin, pożytecznego i tak terminatora, gdy nie tylko nie poradzi, ale ciągłemi wysyłkami, przerywać będzie chwile pracy i *kunsztück*, to rzucany, to chwytany, straci wybitny charakter dobroci roboty. A jeżeli panowie koledzy, zamiast pomagać, utrudniać tylko będą, i niedoświadczonego, wprowadzą na błędną drogę? Owo dzieło, stanie się partaniną, nie pozyska przyjęcia i ów termin wyzwolin, znów się przedłuży o rok jeden?

Wszystkie te okoliczności rozważyć musi, biedny praktykant — terminator. Chcąc zaskarbić sobie łaski i p. majstra i p. majstrowej naraża się na wszystko, na najniższe usługi, na straty, obelgi, kułaki, przygryzki, przycinki i ustawiczne fundy.

Chwila wyzwolin, to żniwo dla czeladników. Pijatyka, częstunek, prezenta, sypią się jak z worka orzechy. Co tylko posiadał najlepszego wszystko oddał, wszystko rozdarował— wysupłał się do ostatniego grosika, zadłużył się nawet w sklepiku i dystrybucji. *Opalanie i Opijanie*, oto wyrazy bezustannie brzmiące w ustach współpracowników.

A cóż dopiero mówić o innych majstrach, o czeladnikach, którzy równie mają głos przeważny; wyzwoliny odbywają się jawnie, w miejscu publicznych zebrań, w obec sędziów surowych i nieugiętych, dobrego gardła, a jeszcze lepszego strawienia.

Czapką, papką i solą,
Ludzie ludzi niewolą

woła przysłowie. Więc się też trwożny terminator nakłania, naprosi, nadrze czapki i kuflów nastawia co nie miara. Już tylko dzień jeden dzieło ukończone, mąjster przychylny, czeladnicy kontenci, cech dobrze uprzedzony, zdaje się nie ma przeszkody. Ba! a jak będzie deszcz i pan *Cechmistrz* wstanie z łoża zgryźliwy i nachmurzony, albo panowie czeladnicy pobiją się gdzie w szynku, utworzą się partje i kandydat *na opoja*, nie otrzyma przychylnych głosów, a nóż ojcu zabraknie *rubelionów* i zamówiona *uczta* nieodpowie wymaganiom biesiadników; zaginą książki wpisowe lub na czas litograf nie ukończy patentu?

Wszystko być może, któż zaręczy za przyszłość.

Ha! Zaświeciło słonko jasne na niebie, aż do głębi duszy przedarły się jego promienie, każdy wesół i szczęśliwy — majster otrzymał pieszczotę od małżonki, w gospodzie wszyscy czeladnicy przepili do siebie zdrowiem; ojciec dobrze sprzedał krowę, w bawarji lagrowe ustawili piwo — piękny dyplom leży na stole, wpisano już w księgę nazwisko, wiek i godność nowego członka rodziny rzemieślniczej, *kunsztyk* oglądany przez wszystkich zyskał ogólne pochwały, Cechmistrz podał rękę odchodzącemu od zmysłów z radości terminatorowi, los sprzyjał, zostaje *Czeladnikiem.*

Poważne grono toczy się do szyneczku, przy stole, w miejscu honorowem zasiedli sławetni majstrowie, w rzęzistych komnatach gaszą pragnienie, gwarna gawiedź otacza nowo-wyzwolonego, krzyk, wiwaty, ściskania, pocałunki na przemiany mięszają się z brzękiem podawanych kufli. Ojczysko błogosławiąc syna, spłakało się na dobre, unižonym pokłonem dziękuje Cechowi, serdecznym uściskiem ręki panom towarzyszom syna, i nowy nabój butelek stanął na stole. *Ojciec gospodni*, a jest to figura, wielce poważna i wpływowa, zaciąga ogromnemi kulasami, imie i nazwisko nowego Członka i ściąga składkę, *na czarną godzinę*, gdy zbraknie miejsca lub roboty. Gospoda, ma być kiedyś jedynym przytułkiem nowozaciężnego, tu pozna się z wszystkiemi, tu w zapasach mózgowych, ma niejednokrotnie dać dowody siły swego zdania, tu równie przekona się o *twardości czaszki* w ucztach niedzielnych lub poniedziałkowych, tu, kiedyś, gdyby przyszło na to, głodny i spragniony, czekać będzie na robotę lub miejsce.

Już oddalili się majstrowie, już dopito ostatni kufel, już z książką rzemieślniczą w kieszeni, wygramolił się i sam pan wyzwoleniec, zamknięto drzwi... cisza!

Czy koniec na tem?

Czegoż chcieliście więcej? wyzwolono czeladnika, zapomniano o człowieku! To przecież murzyn biały, robotnik, przedmiot niewyczerpany do exploatacji, za tytuł zakupiono jego zdrowie, wolność i życie. O duszy jego, pamięta Matka w niebiesiech! Któż kształci rozum i serce, gdy tylko ręce lub nogi potrzebne do pracy. By miał zdrowe ramiona, silne barki, był zdrów i wytrwały, a niech sobie będzie głupi jak stołowe nogi. Co to szkodzi. Nie uczył się jako terminator, dziś ma za mało czasu w powołaniu czeladnika. Terminator miał swobodne dni świąteczne, czeladnik często pracuje w nocy i święta. Terminator, jadł tylko, czeladnik ma zapłatę. Kupiono od niego jego swobodę, jest niewolnikiem płatnym i zależy od roboty.

No niechby przynajmniej w kościele, choć rankiem, na kilka pacierzy.

Praca, to najwznioślejsza modlitwa, wołają plantatorzy i dozorcy białych murzynów.

A jakież to owe płace.

Sumienne pytanie! umiarkowane, ażeby zbytkiem grosza nie popsuć, aby nie przyzwyczajać do zbytków. I na cóż to potrzebny pieniądz? w powszednie dni, kilkoma złotami łatwo się opędzi. ([1]) Wódeczka i kawałek śledzia z chlebem, — wódeczka i kawał salcesonu lub schabu — potem piwko — wódeczka i ser z bułką, toć nie wiele kosztuje. W Niedzielę, gdy czas pozwoli, *hula! babula!* choćby do jednego grosza, jeść, pić, bić się, i powrócić pijanym lub z rozbitą głową do domu — ot i koniec. A na co hultajom pieniądze. Ba! niektórzy z nich mają żony, familją. Po co się żenił? Wziął żonę niech i ona pracuje, niech się na męża nie ogląda. Ot i idzie jakoś! Ciągnie się ów proceder jak można. Cóż tedy umie ów pan Czeladnik? Ha, to co i inni, jak miał zdolności wrodzone, to się sam wprawił i wykształcił, a jak był tępego umysłu, to klei jak umie, czy źle czy dobrze, zawsze to robota. Wreszcie jaka placa taka praca, a częściej podobno jaka praca taka płaca. Bo to znowu mówiąc otwarcie p. Czeladnik, nabiera odrazu wielkiej fantazji i dość swobody. Lubi pozwolić sobie pohulać, pobaraszkować dzień jeden i drugi, wyspać się w Gospodzie, dzień spędzić na bilardzie i obity lub upity wrócić do roboty. Skoro w złym humorze, ciemięży terminatorów, kłóci się z kolegami i z panem majstrem wziąłby się za czuby. A karać go cieleśnie nie wolno. Jeśli odejdzie bez dania racji, jeżeli się zabałamuci, majster ma prawo poskarżyć się do Cechu, tam pana brata uściskają serdecznie, czasem kozę podoi, czasem grubo zapłaci i znowu spokój na jaki miesiąc lub kwartał.

W ogóle, klassa to ludzi, nie zbyt dobrej używająca opinji, hulaki, burezymuchy, kłótnicy, próżniaki. Ale któż temu winien? Przykład z góry, od majstrów.

A społeczeństwo powiada... brak oświaty.

(C. d. n.)

CEGIELNIĘ W LUBLINIE.

Przed dwoma laty było w Ludlinie 5 cegielni. (Kalendarz Lubelski na rok 1874 mówi tylko o trzech cegelniach; każda na dwa *stoły* czyli partje po 5-u ludzi, (nielicząc strycharza, ludzi używanych do wożenia cegły i t. d.,) każdy stół wyrabiał rocznie 100,000 cegły—tym sposobem wyrabiało się razem milion cegły.

Obecnie jest cegelni 12, a mianowicie, panów: Jakubowskiego 1, Dobrowolskiego i Bahna 1, Graffa 1, Aizyka Brota i F. Korngolda 1, Berka Jegerhorna 1, Icka Cygielmana 1, Berka Cygielmana 2, Piskorskiego 2, Jankla Goldberga 1, Lejby Szyfa 1. W cegielniach tych pracuje się zazwyczaj na 4 stoły, wyrabia się więc po 400,000 cegieł, a nawet, jak u p. Dobrowolskiego i Bahna 700,000 cegieł. Tym sposobem obecnie roczną produkcją cegły liczyć można przybliżenie na pięć milionów sztuk.

Cena cegły za dawniejszych czasów była 6— 7½ rs. za tysiąc.

([1]) Mówimy tu o rzemieślnikach pracujących w warsztatach, nie zaś o pracownikach fabryk.

Późniéj, kiedy potrzeba tego materjału nagle wzrosła, cena jego doszła do 17 a nawet 18 rs. za tysiąc. Dziś spada i obecnie można przyjąć średnio po rs. 10 za tysiąc. Zauważyć należy, że wszystka cegła zużywa się na miejscu.

Glina używana na cegłę w ogóle jest nienajlepsza, zwłaszcza głębiéj. Z tego powodu najlepiéj jest kupować cegłę z cegielni eksploatujących świeże miejscowości. Niższe, białe warstwy gliny użyteczne są na klepiska, polepy i t. p.

Parokonna fura zwyczajnéj czerwonej gliny kosztuje 30 kop.

Piasek zwozi się głównie z przedmieścia Piask, 25 do 30 kop. fura

Wody fura (2 beczki) od 15 do 20 kop.

Na jakość cegły, prócz materjału, wielki wpływ ma wyrób. Otóż pod tym względem wiele do życzenia pozostaje. Cegelni mechanicznych dotychczas nie mamy. Pp. F. Korngold i Ajzyk Brot sprowadzili wprawdzie maszynę do wyrobu cegieł, ale o korzystnym wpływie téj maszyny na dobroć cegieł dotychczas nie słyszeliśmy.

Jedną z najważniejszych czynności przy wyrabianiu cegły jest tratowanie. Otóż czynność ta zazwyczaj zbyt niedbale się wykonywa, bo nie ma należytego nadzoru i od robotników za lichą płacę zawiele się wymaga.

„Tratownik“ jest w stanie przysposobić dziennie cegłę na 1,000 sztuk, tymczasem żąda się od niego przygotowania gliny na 1, 200 sztuk, za wynagrodzenie 30—45 kop. za 1,000. Do wyjątków policzyć należy cegielnie, gdzie, jak u pp. Dobrowolskiego i Bahna płaci się 75 kop. za 1000,

W ogóle tedy polepszenie warunków pracy oddziałałoby na wyższość wyrobu.

Nadto niema dotąd zwyczaju, aby glina po wykopaniu układaną była w szychty, przerabianą i przetrzymaną przez zimę, a to celem przegnicia w niéj i przemrożenia części organicznych, źle wpływających na dobroć cegły.

Nakoniec dla braku dobrych strycharzy, cegła w piecu bywa albo za szybko rozgrzewana, albo za pośpiesznie studzona, przy tém jednocześnie z nią wypalaném bywa wapno, które jéj zbyt wiele cieplika odbiera.

Jeżeli nie odznacza się swoją dobrocią glina tutejsza, zato wapno posiada ugruntowaną reputacją.

Mieszanina składająca się z $^1/_4$ części wapna i $^3/_4$ piasku jest tak trwałą, że gby ją rozsmarować jaknajcieniej na cegle i drugą cegłę na płask położyć, to po przeciągu półgodziny można za górną cegłę wziąwszy podnieść obie; a kolumnę z siedmiu cegieł złożoną po tygodniowém schnięciu unieść można za górną cegłę.

Utrzymują, że wapno lubelskie posiada własności hydrauliczne, t. j. w wodzie nabywa większéj trwałości, i przekładają je nawet nad cement krajowy, chociaż cenią niżej od portlandzkiego.

Wapno kopie się głównie na gruntach folwarku Bronowice i wsi Tatary. Pospolicie właściciele cegielni płacą od sażeni gruntu po rs. 2, i za pomocą najemników wydobywają kamień, który jeżeli jest siwakiem, to go wypalają w piecach przy cegielniach, opokę zaś używają na fundamenta.

Korzec wapna kosztuje kop.90.

Drzewo budulcowe w okolicach Lublina jest dobre, tylko coraz go mniej, a przez to coraz jest droższe. Mianowicie cena desek i bali wzrasta niepomiernie, co pochodzi z braku starodrzewu.

Tyle o materjale. Przejdźmy do mularzy.

Majstrów cechu mularskiego jest w Lublinie 14, czeladników do 200 nie licząc pokątnych. Są pomiędzy nimi tutejsi, ale więcej z Lubartowa, Końskowoli i Zaklikowa. Płacy pobierają od 57 kop. do 1 rs. 20 kop. dziennie.

Cieśla jest jeden zaledwo i to nie wszystkim wymaganiom zadość uczynić mogący.

Rzemieślników, którzyby umieli wyrobić piękne drzwi, okna i okucia do nich (stolarzy i ślusarzy) nie ma dobrych.

(*Kur. Lub.*)

ELASTYCZNY APARAT POCIĄGOWY.

(W.) Przed niedawnym czasem, na posiedzeniu Warszawskiego oddziału towarzystwa opieki nad zwierzętami, zwrócił na siebie uwagę aparat pociągowy, elastyczny, używany zagranicą do wozów, powozów, pługów, żniwiarek i t. p. i ztamtąd nadesłany przez jednego ze stowarzyszonych. Próby doraźne wykonane w obec zgromadzonych członków zarządu towarzystwa opieki nad zwierzętami, okazały, że zastosowanie tego aparatu może być u nas pożądanym, dla tego znany tutejszy przemysłowiec p. Temler przyjął go dla dokładniejszego wypróbowania i przekonania się o jego praktyczności. Zanim jednak ogłoszonem zostanie ostateczny rezultat i spostrzeżenie praktyczne, podzielemy się z czytelnikami naszemi wiadomością otrzymaną z innego źródła.

Aparat pociągowy, o którym mowa, urządzonym został przez inżyniera Fehrmana z Poczdamu i stanowi elastyczne połączenie pomiędzy postronkami zaprzęgowemi a orczykiem, lub też pomiędzy orczykiem a stelwagą, jest naśladownictwem aparatów elastycznych znajdujących się przy wagonach kolei żelaznych, które służą do zmniejszenia uderzenia i szarpania, a tem samem zabezpieczają osoby jadące kolejami od wstrząśnień przy ruszaniu z miejsca i zatrzymywaniu pociągów, a materjały taborowe i towarów od uszkodzeń i niszczenia.— Aparat pociągowy, (do wozów i powozów konnych składa się z pierścieni elastycznych, szajbki z kauczuku wulkanizowanego) poprzedzielanych blaszkami ułożonych w rurce żelaznej, przez środek której przechodzi sztabka żelazna utwierdzona do ostatniej szajbki. Rurka żelazna opatrzoną jest z jednej strony kółkiem, z drugiej zaś wystaje sztabka żelazna zakończona hakiem, skutkiem czego, cały aparat mający około 30 centymetrów długości, daje się łatwo umieścić pomiędzy wozem a zaprzęgiem. Zwykle używają jednego aparatu, czyli ochraniacza, na każdego konia, lepiej wszakże używać do każdego konia dwóch aparatów i zakładać pomiędzy postronkami i orczykiem.

Wiadomo, że dla poruszenia z miejsca wozu obciążonego, potrzeba większej siły pociągowej aniżeli do ciągnienia wozu będącego w ruchu i że konie dla przezwyciężenia tego oporu bez wytężenia wymaganej siły, szarpią z miejsca, co nietylko przyczynia się do niemiłych a często szkodliwych wrażeń, ale także powoduje zrywanie się uprzęży i niszczenie różnych części wozu. W skutek zastosowania aparatu pociągowego wszystkie te niedogodności zmniejszają się lub też zupełnie usuwają, i można wykazać następujące korzyści:

1. Łatwe poruszenia wozu.
2. Zmniejszenie oddziaływanie na konie wszelkich wstrząśnień wozu, a tym samem mniejsze męczenie zwierząt.
3. Zmniejszenia siły pociągowej.

O ile wymienione te korzyści są rzeczywiste to przekonywają o tem doświadczenia wykonywane w roku zeszłym przez komissję specjalną akademji rolniczej w Hali, które dały następujący rezultat:

Przy użyciu aparatu pociągowego

	siła pociągowa przy ruszaniu w porównaniu z siłą pociągową bez aparatu wynosiła	średnia siła pociągowa w porównaniu do średniej siły bez aparatu	Wahania w procentach wahania bez aparatu
stępem	83%	82%	66
kłusem	89%	80%	78

Liczby te okazują, że przy użyciu tego aparatu oszczędza się przy ruszaniu z miejsca 11—17% siły pociągowej, że średnia siła pociągowa mniejsza jest o 18—20% a uderzenia i wstrząśnienia zmniejszają się o 22—33% przyczem należy nadmienić, że doświadczenie te wykonywane były na bruku, pod górę.

O trwałości aparatu niemożemy w tej chwili podać stanowczych objaśnień. Wynalazca poręcza za swój wyrób na dwa lata, poczem należy pierścienie gumowe zmienić i zastąpić nowemi. W Berlinie aparat ten zastosowany został do wozów pocztowych omnibusów, kolei konnej i ekwipażów prywatnych; obecnie mają wykonywać się doświadczenie w armji.

NOWA FARBKA DO BIELIZNY.

(W.) W ostatnich czasach, na posiedzeniu austrjackiego towarzystwa przemysłowego, zawiadomiono między innemi o wynalazku nowej farbki do prania bielizny. Wiadomo, że tak przy praniu bielizny jako też w blicharniach, dla nadania tkaninom pewnego lustru i jasności, używają *farbki* niebieskiej. Od dawna używano do tego celu indygo, rozpuszczonego w kwasie siarczanym koncentrowanym. Sposób ten farbkowania nadzwyczaj się upowszechnił, gdyż daje piękny kolor niebieski z odcieniem fioletowym, co właśnie stanowi charakterystyczny odcień dobrej farbki, i takowa trzymana przeciw światłu, powinna wydawać się fioletową. Indygo Jawajskie rozpuszczone w koncentrowanym kwasie siarczanym i rozcieńczone wodą czyni zadość tym warunkom. Wielka przytem przedstawia się niedogodność, że do przewożenia potrzeba używać naczyń szklannych albo glinianych, co przyczynia się znacznie do podnoszenia kosztów transportu. Karmin indygowy stanowi inny gatunek farbki, jest to roztwór indygo, traktowany alkaljami, w skutek czego powstaje tak zwane ciasto indygowe, i posiada tę niedogodność, że bielizna otrzymuje odcień zielony. Farba papierkowa, używana także dosyć często, nie jest niczem innem jak zaniebieszczonym papierem przez pociągnięcie roztworem karminu indygowego; posiada także tę samą wadę, że nadaje bieliznie odcień zielony. Ultramarina nie rozpuszcza się w wodzie i nadaje bieliznie bardzo piękną barwę niebieską. jednakże kto nie umie się z nią obchodzić, zepsuje tylko bieliznę i porobi plamy. Wynaleziona właśnie obecnie farbka która wzmiankowanych niedogodności nieposiada wcale. Preparat ten „farbka krystaliczna indygowa,“ zapewnia tę korzyść, że jest w stanie stałym, rozpuszcza się łatwo w wodzie i nadaje bieliznie bardzo piękny kolor, i łatwa do przewozu. Z jednego funta przygotować można wiadro essencji farbkowej. Wynalazek ten patentowany został w Austrji.

Krótkie Wiadomości Techniczne.

— **Heliochromografia.** Sztuka zdejmowania wizerunków i widoków za pomocą światła, od czasu genialnego wynalazku. Daguerre'a, tak nieskończonemu uległa przeobrażeniu, a fotografie w ostatnich latach do takiej doprowadzono doskonałości — iż zaledwie je porównywać można do owych pierwotnych, nikłych próbek na srebrnej blaszce. Ostatnim wyrazem postępu w tej ciągle udoskonalającej się sztuce, jest sposób zdejmowania widoków zatrzymujących wszystkie naturalne barwy, czyli tak zwana Heliochromografia, wynalazek p. Aleksandra Nowickiego, dokonany w Paryżu w r. 1871, po 12-tu latach pracy nad tym przedmiotem. Wykonane przezeń wizerunki sposobem heliochromograficznym; odznaczają się świetnością, naturalnością i trwałością barw, otrzymywanych i ustalonych przy pomocy działania słońca. W podobny sposób p. N. wykonywa również wizerunki i kopie w jednym obranym kolorze. Wynalazek jego może oddać szczególnie wielkie usługi zbiorom archeologicznym i akademiom sztuk, umożebniając dokładne kopiowania ciekawych i cennych okazów, rysunków, miedziorytów i t. p., a zwłaszcza obrazów olejnych, posągów i medali. Heliochromografie mogą być wykonane nie tylko na papierze, lecz zarówno na porcelanie, płótnie, drzewie, szkle i wszelkim innym przedmiocie. Na powszechnej Wystawie Wiedeńskiej p. N. otrzymał dyplom uznania za swe heliochromograficzne okazy, a pisma niemieckie z wielką o nich odzywają się pochwałą. Sam sposób dotąd dla ogółu jest jeszcze tajemnicą. To wszelako pewna, że heliochromografie p. Nowickiego nie mają nic wspólnego ze znanemi u nas heliominiaturami, jako kolorowanemi odręcznie.

(*G. P.*)

(W.) **O probowaniu monet, narzędzi, naczyń i t. p. czy takowe wyrabiane są ze srebra, złota, platyny albo nieszlachetnych metalów** (podług Hagera). Dla przekonania się czy dane przedmioty nie są pozłacane albo posrebrzane, należy je w jednem miejscu cokolwiek zeskrobać, i potrzeć sztabką szklanną umaczaną w mocnym roztworze kamienia piekielnego. Wrazie jeżeli dany przedmiot składa się z metalów nieszlachetnych, wtedy po upływie 1—2 minut powstaje plama ciemno-szara, lub też szaro- brunatna. (Srebro można także rozpoznać za pomocą roztworu 1 części koncentrowanego kwasu siarczanego i jednej części dwuchromianu potassu rozpuszczonych w dziesięciu częściach wody.)— Powierzchnią metalową w jednem miejscu trze się dobrze szmatką lnianą i wilgoci się sklarowaną mieszaniną 1⅓ części dwudziestopięcioprocentowego kwasu saletrzanego i 1 części dwuchromianu potassu, i zwilgocone miejsce płucze się następnie w wodzie. Plama czerwona, koloru krwistego, jaka wskutek takiego postępowania powstaje okazuje srebro, plama taka daje się łatwo zeskrobać. Jeżeli dany przedmiot składa się z innego metalu to plama ma zupełnie inny kolor; tylko na platynie nieokazuje się żadna plama.

ROZMAITOSCI.

— Dochody niestałe w Królestwie Polskiem w r. 1872 czyniły:

Od trunków	rs.	11,552,701
Opłaty stemplowe	„	1,213,040
Za sól z zapasów skarbowych	„	2,308,189
Za banderole do wyrobów tabacznych około	„	1,000,000
Opłata od wyrobu bumków	„	445,987
Dochody celne komory warszawskiej	„	3,269,094
Dochód z loterji Królestwa	„	129,650
Razem dochodów	rs.	19,918,661

— Zarząd Gubernialnego miasta Orła ogłosił drukiem, że postano wiwszy urządzić u siebie najlepszego systemu, *wodo-*

ciągi, oświetlenie gazowe i *młyny* na przerzynających je dwóch rzekach i *bydłobójnie*. wzywa P. P. techników, przedsiębierców i ludzi w tych przedmiotach praktycznych, którzy by chcieli wziąść na siebie zupełnie, lub tylko mieć udział w wykonaniu tych robót, by przed 1-m Stycznia 1876 r. (albo nieco później) przedstawili zarządowi miasta swoje projekta i warunki na jakich byliby gotowi wejść w stosunki z miastem.

Zarząd wolałby żeby przedsiębierca wziął na siebie całe wykonanie powyższych robót na własny kapitał, z prawem exploatowania ich przez pewny przeciąg czasu, choćby kilkudziesięciu lat, po upływie których, urządzenia te mogły być oddane miastu bezpłatnie—lub też, jeśli miasto będzie sobie życzyło, aby urządzenia te, po ich zbudowaniu i przekonaniu się o ich dobroci, w niedługim czasie mogły być miastu odprzedane.

Miasto Orzeł liczy mieszkańców 50 tysięcy (licząc w to i niestałą ludność) jest handlowem, przeważnie zbożem handluje — ma przestrzeni 5 wiorst długości i 3 szerokości $^2/_3$ części jego jest równiną nizką nad rzekami, a $^1/_3$ jest popniesiona o 20 sążni i tam jest także równą — komunikacje ułatwione na wszystkie strony przez cztery kierunki dróg żelaznych przerzynających Orzeł. — Artykuła żywności w niem są tańsze niżeli w Warszawie — są tam zdolni rzemieślnicy i majstrowie — ceny materjałów budowlanych i robotników również nieco niższe od warszawskich, odlewnie i zakłady mechaniczne są w mieście i powiatach sąsiednich (w m. Bojomsku nawet na ogromną skalę, albowiem tam u Jenerała Malcowa robią wagony, zbierają lokomotywy, robią relsy dla dróg żelaznych—maszyny rolnicze i t. p.

Niedawno miasto Orzeł zaasygnowało 200 tysięcy rubli na budowę dwóch mostów żelaznych na rzekach przez miasto przepływających, do czego mają przystąpić zaraz po zatwierdzeniu przez Rząd projektów — ludzie więc fachowi—kapitaliści i praktycy mogą tam znaleść pole dla swej działalności.

Przejazd do m. Orła z Warszawy koleją kosztuje: klasą II-ą rub. 27—kl. III-ą rub. 15.

— *Tygodnik* wspomina o pewnym wynalazku naszego rodaka, *doktora Markilsa* i o *nowym sposobie przechowywania lodu*, wymyślonym przez doktora Schwartza. Doktór Markils wynalazł przyrząd do ozonizowania powietrza.

Przyrząd doktora Markilsa składa się z flaszki o trzech szyjkach, do ½ napołnionej wodą, tłoka na końcu którego umocowywa się kawałek fosforu i rurki szklannej łączącej flaszeczkę z napełnionemi wodą butelką i szklanką. Przy podniesieniu we flaszce przez tłok fosforu, w obecności wody zaczyna on utleniać się i rozwija ozon, który przechodząc przez wodę butelki i szklanki pozostawia w niej parę fosforu. Przez oddzielną rurkę wpędza się do flaszki o trzech szyjkach, za pomocą małego mieszka powietrze. Według p. Markilsa, oczyszczenia powietrza szpitali i tym podobnych gmachów za pomocą ozonu, może mieć jeszcze tę korzyść, że ozon, niezależnie od miazmatów, rozkłada i różne produkta gnicia. P. Schwartz radzi przechowywać lód w pierzynach. Należy potłuc lód na drobne kawałki i pozostawić pomiędzy poduszkami puchowemi w naczyniu żelaznem lub cynkowem. Puch, jako zły przewodnik, niedopuszcza do lodu zewnętrznego ciepła, a lud w taki sposób może być przechowany ośm dni. Nie potrzeba rozszerzać się o tem, o ile praktycznym i pożytecznym jest ten prosty sposób przechowywania lodu latem szczególniej w nadzwyczajnych wypadkach, jak na kompresy dla chorych i t p.

— *Ostrzeżenie dla fotografów.*— Pewien fotograf zagraniczny, chcąc usunąć z palców czarne plamy od soli srebra, pocierał je zwilżonym kawałkiem cyanku potasu. Bardzo mała ilość tej trującej soli dostała się pod paznokieć gdzie była mała ranka. Wkrótce uczuł silny ból, następnie zawrót głowy. Dla usunięcia ich, użył na nieszczęście octu, przyspieszając tym sposobem rozłożenie soli i wydzielanie znacznej ilości kwasu pruskiego. Zawrót wzmógł się do najwyższego stopnia, dreszcze febryczne go przejęły, twarz zbladła, oczy zmętniały, siły go opuściły i język usług odmówił. Jeden z jego towarzyszów, który przypadkiem przybył go odwiedzić, wezwał lekarza, któremu się udało wydobyć z nieszczęśliwego wskazówkę o przyczynie ataku; nie mógł go jednak uratować, gdyż symptomata pogorszyły się znowu i następnej nocy, zatruty, umarł. Przykład ten okazuje, jak nadzwyczajnej trzeba ostrożności przy robotach z cyankiem potasu.

(*D. W.*)

— *W Vernon umarł Briet, wynalazca przyrządu zwanego syfonem*, przy pomocy którego tak łatwo używać wód gazowych. Jeśli sięgniemy pamięcią w epokę przed laty trzydziestu, to przypomniemy sobie, jaki kłopot sprawiało wówczas używanie wody selcerskiej lub lemoniady. Niecierpliwy płyn uciekał przed przybyciem na stół, lub wysadzał korek za dotknięciem ręką, chłodząc po prostu sufit lub obrus. Śmiano się z tego, lecz wahano się powtarzać zabawkę.

Briet, pracownik pilny i zastanawiający się, postanowił uczynić powolnym pieniący się napój. Doszedł do tego po próbach, nieodzownych dla każdego poszukiwacza. Jednocześnie zyskał sobie majątek, i jemu to zawdzięczać należy tak ogromne rozszerzenie użycia wód gazowych.

— *Ustawa szkoły technicznej* dróg żelaznych Towarzystw Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgowskiej, zatwierdzoną została przez JW. Ministra Komunikacji. O instytucji tej dajemy tymczasem niektóre szczegóły, dla ogółu nie obojętne. Szkoła rzeczona urządza się przy warsztatach mechanicznych w Warszawie, celem niezbędnego wykształcania osób przeznaczonych do pełnienia przy drogach żelaznych różnych drugorzędnych specjalnych obowiązków. Szkoła ta jest przeznaczona dla maszynistów i robotników pomienionych Towarzystw, dla dzieci całej służby tych dróg i dla osób postronnych. Środki szkoły stanowią: opłata Towarzystw dr. zel. W. W. i Bydgoskiej, po 15 rs. na rok za każdą wiorstę głównego kierunku drogi zostającego w eksploatacji Towarz., — opłata za naukę, zapisy i ofiary na korzyść szkoły technicznej, przyjęcie których zależy od uznania rad zarządzających. Towarzystwa wzmiankowane zaopatrują szkołę w opał i oświetlenie. Szkoła zostając pod Ministerstwem Komunikacji, znajduje się pod wyższym jego nadzorem. Nadzór miejscowy nad szkołą, wkłada się na Rządową inspekcją dróg żelaznych, jeżeli nie będzie na ten cel przeznaczona oddzielna osoba. Wyższe zawiadywanie szkołą i część gospodarcza, należy do Rad zarządzających Tow. Opiekuna szkoły wybierają Rady, a zatwierdza go Minister Komunikacji. Rada szkolna składa się z 5-ciu osób; opiekuna, 3-ch członków przeznaczonych przez Rady zarządzające obu dróg, z grona służących przy drogach żelaznych i nadzorcy szkoły.

Szkoła techniczna składa się z dwóch oddziałów: z przygotowawczego o dwóch klasach, i ze specjalnego o trzech klasach. W oddziale przygotowawczym mają być wykładane następujące przedmioty: religja, język ruski, polski, arytmetyka i rysunek linearny; w odziale specjalnym: religja, język ruski, a przy nim obznajmienie uczniów z zasadami jeografii i historji, szczególniej ruskiemi, arytmetyką, pierwsze zasady jeometrji, fizyki i mechaniki odnośnie do dróg żelaznych i telegrafu, nauka rzemiosł; kowalskiego, ślusarskiego, stolarskiego, tokarskiego i ko-

tlarskiego. Początkowe pojęcia o budowie i eksploatacji dróg żelaznych pod względem technicznym i administracyjnym, rysunek linijny i ręczny. Wykład wszystkich przedmiotów w szkole odbywać się będzie w języku ruskim. W godzinach wolnych od zajęć szkolnych, uczniowie uczą się praktycznie w warsztatach, na parowozach, na drogach, stacjach i liniach telegraficznych. W miarę środków, utwarza się biblioteka szkoły, muzeum modelów, aparatów, map i rysunków.

Opłata za naukę ustanowioną być ma w oddziale przygotowawczym rs. 9, w specjalnym 12 rs. na rok od każdego ucznia. (*K. C.*)

— *Hodowla winorośli Chasselas i wyrób wina francuzkiego w Warszawie.* Piękne okazy białych winogron, dojrzałych w drugiej połowie miesiąca Sierpnia w roku tak niepomyślnym dla owoców jak bieżący, a umieszczonych w oknie wystawy sklepowej braci Bardet'ów z napisem: *Chasselas Vibert, krzew kop.* 50, a nieco wyżej: *Sprzedaż wina na butelki*, mimowoli nasunęły nam na myśl, że przemysł wyrabiania win francuzkich w Warszawie datuje się już od lat pięćdziesięciu blizko. Pierwszym pionierem, szczepiącym ten proceder nad Wisłą, był Francuz, pan Leraud, członek Towarzystwa agronomii praktycznej, który w 1828 roku następny w tej materji przesłał raport Towarzystwu: ,, W 1824 roku sprowadziłem do Warszawy winorośle z nad brzegów Mozelli w gatunku białym i czarnym, sadziłem je na pochyłości góry, wystawionej na południe, w piasku białym krzemienistym i chudym. Sadzonki flancowałem w Kwietniu, wedle sposobów używanych w Burgundji, w odstępach półtorałokciowych. W pierwszym zaraz roku puściły latorośle, mające trzy linije średnicy, a dwadzieścia do dwudziestu czterech cali długości. Tak pomyślny rezultat pocieszył mnie nadzieją osiągnienia pożądanych skutków tem więcej, iż grunt jałowy nie był nawet użyzniony żadnym nawozem. Pod zimę odwiązałem rozpięte wici, a obwinąwszy w słomę, włożyłem je na płask w wykopane na ten cel rowki, poprzykrywałem suchym liściem i zasypałem ziemią. Ówczesna zima była tęga, mrozy dochodziły do 20° Réaumura. Na wiosnę po wydobyciu zadołowanych winorośli, postrzegłem z zadziwieniem, że żadnej z nich mróz nie uszkodził; w następnych trzech latach tak samo postępowałem, żadnej nie doznawszy szkody. W 1825 r. obcinałem je i w tymże roku kilka krzewów wydało grona, większa zaś część puściła trzyłokciowe wici. Drugiego roku tłoczyłem już wino, którego z dwudziestu sążni kwadratowych miałem stosześćdziesiąt butelek. Pewny winiarz z Koblencji, kiedym mu dał tego wina pokosztować, uważał je za mozelskie. Niektórzy dziennikarze polscy porównywali je z austrjackim, ja zaś, przepędziwszy znaczną część życia we Francji i nawyknąwszy do wybornych win wyrabianych w mym kraju, najlepiej mogę ocenić korzyści, jakie nastąpią z zaprowadzenia tego przemysłu w Polsce, i utrzymuję bez przesady, że wiele jest krajów, w których wyrabiają wina z nieporównanie gorszemi przymiotami od wina warszawskiego. W r. 1827 te dwadzieścia sążni kwadratowych, czyli sześć prętów francuzkich, wydały mi pełną beczkę wina tej samej dobroci, i spodziewam się, że w miarę jak się pocznie starzeć winna macica, wino coraz więcej poprawiać się będzie Hrabia Mostowski, w polskich dziennikach zdał sprawę z tego gospodarstwa, zachęcając ziomków swoich do rozwoju tej gałęzi przemysłu, i używa do tego nietylko środków, jakich mu władza urzędowa użycza, ale jeszcze z własnego doświadczenia stawia przykłady. On to najpierwszy przekonał ogół, że w Polsce pod gołem niebem można z korzyścią hodować gatunek winorośli zwanej *Chasselas*". Ani jednakże działalność p. Leraud'a, ani zachęty Hr. Mostowskiego nie zwróciły na siebie poważniejszego nastroju myśli naszych ziemian, z powodu zajęcia się ich uprawą kartofli na większą skalę, w celu przeróbki tychże na okowitę. (*Gaz. War.*)

OGŁOSZENIA.

Kursy Giełdy Warszawskiéj.

Z DNIA 21 PAŹDZIERNIKA.

	żądano	płacono
Akcje kol. żel. War. Wied.	89	—
Akcje kol. żel. W. B. 100 rs.	75.	—
,, ,, ,, ,, ,, 500 ,,	78.50	—
5% Ak. ,, W. Ter.	119	118.
5% Akc. ,, Fabr. Łódzkiej.	101.50	100.50
Akc. W. T. ub. od og. z wpł. 125 rs.	—	—
Listy zastawne 100 rs. 1-a ser.	95.90	95.60
,, ,, 100 ,, 2-a ,,	95.90	95.60
,, ,, nowe z r. 1869	93 35	94.05
Listy Zast. m. Warsz. I Ser.	90.50	90.20
,, ,, ,, II Ser.	89.75	89.15
4% Listy Likwidacyjne.	82.10	81.80
5% bil. ban. ces. z r. 1860	99.75	98.75
5% poż. rus. prem. z r. 1864.	235	231
,, ,, ,, z r. 1866.	232	228.50
5% Listy zastawne rosyjskie	—	105.

Wartość kuponu: Listów zastaw. starych 132 nowych 165 5/18., L Z. m. Warszawy Ser. II k. 27 7/8 Listy likwidac. 155 5/9.

Wydawca **W. Somer.** Redaktor A.o **Makowiecki.** w Drukarni F. Krokoszyńskiej, Krakow skie-Przedmieście N. 40.
Дозволено Цензурою. Варшава 9 (21) Октября 1875 г.